

DZIENNIK BERLIŃSKI

wychodzi codziennie

(oprócz niedziel i świąt)

Adres redakcji i administracji:
BERLIN W., Schillerstrasse 57,
Telefon: Bismark 7546.

Pocztowe konto czekowe: Berlin NW. 7 nr. 4203

EKSPEDYCYJA: Bytom G.-Śl. (Beuthen O.-S.), Kurfürstenstr. 19.

Cena abonamentu na pocztę miesięcz. 1,85 mk.
Wysyłka pod opaską w Niemczech 2,75 m. mies.
Abonament w agencjach 1,85 mk. miesięcznie.

Cena ogłoszeń w Niemczech:
— Za 1 milimetr osmioletowy 10 fenigów. —

Rok XXXIV

Środa 15-go stycznia 1930

Nr. 11

Kardynał Gasparri, sekretarz stanu ustępuje, kardynał Pacelli jego następcą.

Dowiadujemy się z Rzymu w formie nieurzędowej, że J. E. ks. kardynał sekretarz stanu, Piotr Gasparri, z powodu podeszłego wieku (78 lat) i nadwątłego zdrowia, zwrócił się przed kilkoma dniami do Ojca św. z prośbą o zwolnienie go z zajmowanego dotychczas stanowiska sekretarza stanu.

Ojciec św. z wielkim żalem i przykrością przychylił się do prośby kardynała Gasparri'ego, dając w odroc-



J. Eminencja Kardynał Pacelli.

nym liście wyraz swym uczuciom wdzięczności dla kardynała za długie lata jego wiernej i oddanej pracy na tak niezwykle odpowiedzialnym stanowisku.

Kardynał Gasparri został mianowany sekretarzem stanu z chwilą wstąpienia na tron Papieża Benedykta XV w r. 1914 po śmierci Piusa X, przejmując sekretariat stanu z rąk swego poprzednika, kardynała Merry del Val. Okres jego urzędowania wypadł na czasy, obfitujące w wielkie wydarzenia historyczne. W dobie wielkiej wojny Stolica Apostolska wykazała niezmierną działalność w kierunku pokojowym, proponując zawarcie pokoju na warunkach, które później przejął prezydent Wilson i włączył do swych 14 punktów; następnie w zakresie niesienia pomocy jeńcom, ofiarom wojny i krajom wyniszczonym, w pierwszym rządzie Belgii oraz Polsce.

W okresie powojennym praca kardynała przy boku Papieża szła w kierunku pacyfikacji duchowej społeczeństw. Religijna i humanitarna działalność Stolicy Apostolskiej w okresie wielkiej wojny podniosła jej powagę w świecie, a bolszewizm i rozkład moralny, zagrażający społeczeństwu, był jedną z przyczyn, które zbliżyły państwa do Kościoła. Wynikiem tego by-

Znowu napad na bank w Bytomiu.

Bytom. W poniedziałek, 13 stycznia, wieczorem dokonano tu znowu śmiałego napadu na bank. Tym razem jednak napad ten zakończył się nie tak szczęśliwie dla bandytów, jak dotychczasowe, a między nimi na Bank Przemysłowców.

Krótko przed godz. 6 wieczorem weszło pięciu młodych ludzi do gmachu oddziału miejskiej kasy oszczędności na Rozbarku. Pod groźbą rewolwerów zmusili znajdujących się tam dwóch urzędników do położenia się na ziemię. Bandyci zabrali leżące na stole dwa tysiące marek i wyszli. W pośpiechu nie zauważyli widocznie leżące na drugim stole większej kwoty.

Jeden z urzędników zaraz po wyjściu bandytów wyszedł na ulicę i wszczął alarm. Niebawem zjawili się

policejanci, którzy zaczęli ścigać bandytów. Jeden rabuś, który biegł w kierunku gmachu pośrednictwa pracy, strzelił do ścigających go policjantów, lecz chybił. Widząc, że nie umknie, strzelił sobie w głowę i padł trupem na miejscu.

Tymczasem inni policjanci ścigali dwóch dalszych, uciekających w kierunku ul. Redena i osaczyli ich przy domu nr. 4. Bandyci chcieli się bronić, widząc jednak przewagę, zaniechali oporu i zostali odprowadzeni na policję.

Stwierdzono, że sprawcami są bracia Karbath z Bobrku, Gerard Schlewke z Szombierk i Krupa z Rozbarku, którzy się zastrzelili. Nazwiska dwóch zbiegłych bandytów są już znane. Przy aresztowanych bandytach znaleziono tylko 130 marek.

Prasa niemiecka o min. Zaleskim.

Berlin. Korespondenci dzienników niemieckich przytaczają w obszernym streszczeniu przemówienie ministra Zaleskiego, wygłoszone na otwarciu sesji Rady Ligi Narodów, podkreślając silne wrażenie, jakie słowa ministra Zaleskiego wywarły na zebranych. Przemówienie to wygłoszone było w tonie niezwykle serdecznym — przyczem minister wbrew dotychczasowym zwyczajom, zezwalającym

członkom Rady na przemówienie siedząc, tym razem dla uczczenia zmarłego ministra Rzeszy wygłosił wspomnienie stojąc. Korespondenci wskazują, że sekretarz stanu Schubert w odpowiedzi na słowa polskiego ministra nazwał przemówienie ministra Zaleskiego wystąpieniem, za które Niemcy poczuwają się wobec przedstawiciela Polski do wdzięczności.

Udział Polski w Banku

miedzynarodowym.



Reynolds

dotychczasowy prezydent nowojorskiego banku „First National Bank of New York“ przybył do Hagi. Miarodajne międzynarodowe koła finansowe twierdzą, że Reynoldsowi będzie powierzona prezesura rady nadzorczej międzynarodowego banku reparacyjnego.

Haga. Na posiedzeniu państw wierzycielskich, na którym omawiany

był zatwierdzony przez ekspertów finansowych projekt statutu w sprawie wypłat międzynarodowych, przewodniczący delegacji polskiej p. Mrozowski złożył deklarację, że Polska gotowa jest podpisać całkowitą część kapitału zakładowego tego banku, która może przypaść jej w udziale w myśl statutu Banku. Rząd polski pragnąłby być zapewniony, że Polska będzie miała udział w administracji Banku dla rozrachunków międzynarodowych.

Haga. Według krążących pogłosek, na poniedziałkowym posiedzeniu przedstawicieli banków emisyjnych, prezes Banku Rzeszy dr. Schacht miał oświadczyć, że Reichsbank nie weźmie udziału w mającym powstać Banku dla rozrachunków międzynarodowych. O ile prywatne banki niemieckie zechcą uczestniczyć, to mogą to zrobić. Na posiedzeniu 6-ciu państw zapraszających, które zwołano wskutek powyższego oświadczenia, premier Tardieu oraz minister Henderson mieli oświadczyć: „w takim razie utworzymy bank bez Niemiec“.

pież, w opracowaniu jednak paktu wybitny udział kardynał Gasparri, który też prowadził osobiście końcowe pertraktacje.

Prócz działalności na stanowisku sekretarza stanu, kardynał Gasparri posiada poważne zasługi i na polu naukowym. Obecny kodeks Kościoła

Nowy prezydent grecki.



Aleksander Zaimis.

Zniżka dyskontu.

Berlin. (Tel. wł.) Wydział centralny Banku Rzeszy niemieckiej odbył w poniedziałek 13 stycznia przed południem posiedzenie, na którym dyskutowano nad zmniejszeniem dyskontu Banku Rzeszy. Zniżka wynosiłaby ½ procent, to znaczy, że dyskont państwowego Banku zostałby obniżony z 7 na 6½ procent.

Przeciwko finansowej dyktaturze Schachta.

Berlin. „Welt am Montag“ pisze, że miarodajne niemieckie koła republikańskie noszą się z zamiarem, by energicznie wystąpić przeciwko dyktatorskim poczynaniom Schachta, prezydenta niemieckiego banku państwowego. Koła republikańskie mają w ręku dostateczny materiał dowodowy, że Schacht swych dyktatorskich upoważnień używa netylko przeciwko rządowi i parlamentowi, ale również do rugowania urzędników usposobienia republikańskiego. Schacht przerobił bank Rzeszy niemieckiej netylko w udzielnym państwie w państwie, ale co więcej nawet w jakimś nadpaństwie w państwie. Sposobność do rozgrywki z dyktatorem finansów niemieckich Schachtem dadzą obrady nad planem Younga w parlamencie niemieckim.

rymsko-katolickiego, obowiązujący od lat 15, w znacznej mierze zawdzięcza swe opracowanie kardynałowi Gasparri'emu, który wszedł do komisji, opracowującej kodeks, jeszcze jako profesor Instytutu katolickiego w Paryżu. Jako głęboki znawca prawa kardynał Gasparri bierze obecnie udział w opracowywaniu kodeksu prawa dla Kościoła wschodniego.

Ojciec św. w zrozumieniu wielkiej zasługi kardynała, położonych dla Kościoła, podarował mu na mieszkanie umeblowaną willę wraz z niewielkim ogródkiem, położoną w pobliżu Colosseum.

Według posiadanych przez nas wiadomości, kardynał Gasparri już w połowie b. r. odda swój urząd nowomianowanemu kardynałowi Pacelli'emu, b. nunciuszowi w Berlinie. (KAP.)

Niesprawiedliwa ustawa wyborcza ma być ważną?

Widomo wszystkim, że w roku 1924 wprowadzono do ustawy wyborczej ograniczenie, które przewiduje, że posłów z listy państwowej dostaje tylko ta partja, która w jednym okręgu wyborczym otrzymała potrzebną na posła liczbę głosów, t. j. do sejmiku pruskiego 40 000, do parlamentu 60 000. Przez powyższe ograniczenie chciano utrudnić wybranie posłów partiom słabszym, t. zw. „Splitterparteien”. Oprócz powyższego ograniczenia próbowano wprowadzić jeszcze cały szereg innych, jak złożenie kaucji i większą liczbę podpisujących pod wniosek wyborczy. Co do kaucji, to najwyższy sąd Rzeszy, Trybunał Rzeszy w Lipsku, rozstrzygnął, że to niedopuszczalne i wszędzie tam, gdzie wybory z tem ograniczeniem się odbyły, zostały unieważnione. Drugie ograniczenie co do liczby podpisów jeszcze istnieje i to w tej formie, że partja, która posłów nie posiada, musi w jednym okręgu wyborczym zebrać pod wniosek wyborczy co najmniej 500 podpisów. Dla wniosków wszystkich innych partji, które posłów posiadają, wystarczy podpisów dwadzieścia. Powyższe ograniczenie sprzeciwia się bezwzględnie konstytucji, która przecież powiada wyraźnie, że każdy obywatel ma prawo wypowiedzenia swej woli i to na partję, która jest dla niego odpowiednią. Jest przecież jawna niesprawiedliwość, jeśli jedna partja, która otrzyma wiele głosów, może swoje głosy resztkowo wykorzystać i już na 20 000 otrzyma posła, kiedy partje słabe, które choćby otrzymały w każdym okręgu Rzeszy 39 000 do sejmiku a 59 000 do parlamentu, wychodzą próżno. Powyższe ograniczenie ordynacji wyborczej zaczęły też wszystkie słabe partje niemieckie, które mimo, że uzyskały setki tysięcy głosów, nie uzyskały żadnego posła. Dla nas Polaków ma powyższe ograniczenie większe znaczenie jak dla partji niemieckich. Niemiec-wyborca, jeśli jego „Splitterpartei”, na którą głosował, posła nie otrzyma, znajdzie jeszcze zawsze zastępstwo swych interesów nie u jednej, to u drugiej partji niemieckiej. Natomiast my Polacy, których się przecież oficjalnie uznaje jako mniejszość, nie znajdziemy zastępstwa naszych interesów u żadnej partji niemieckiej. Stąd też jak rząd pruski, tak sądy, do których się w tej sprawie zwrócono, winne uznać, że nas nie można traktować jako „Spitterpartei”, tylko jako odrębną jednostkę narodową, która swe interesy tylko sama zastąpić może. Odpowiedni protest ze strony Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech został wniesiony przez kierownika, p. dr. Kaczmarka do rządu pruskiego i Rzeszy; jednak nie uczyniono w tej sprawie ze strony rządu nic. Oprócz tego zwró-

cił się zarząd Polskiej Partji Ludowej do sądu wyborczego w sejmie pruskim z wnioskiem o udzielenie dwóch mandatów w sejmie pruskim, zarazem z dalszym wnioskiem o skierowanie sprawy jako skargi do trybunału państwowego w Lipsku w razie odmówienia mandatów.

W środę 8 stycznia b. r. odbyła się ustna rozprawa przed sądem wyborczym w wyższym urzędzie administracyjnym w Berlinie. Sąd wyborczy składał się wedle przepisów z trzech posłów i dwóch radców wyższego sądu administracyjnego. Oprócz sprawy Polskiej Partji Ludowej były na porządku obrad odpowiednie wnioski partji niemieckich nacjonalistów i „Haus- und Grundbesitzerpartei”. Rząd pruski zastępował socjalista, dyrektor w ministerstwie spraw wewnętrznych dr. Badt. Z posłów do sejmiku wzięli udział zastępcy partji socjalistycznej, komunistycznej i nacjonalistycznej. Jako przewodniczący figurował socjalista, prezydent senatu wyższego sądu administracyjnego dr. Lindenau. Po przedstawieniu sprawy przez przedstawicieli Polsko-Katolickiej Partji Ludowej drugie obecne partje niemieckie oświadczyły, że się przyłączają do uzasadnienia wniosku Polskiej Partji Ludowej. Zastępca rządu pruskiego dr. Badt stanął jednakże na stanowisku, że ordynacja nie sprzeciwia się konstytucji Rzeszy niemieckiej. Po dłuższych obradach przewodniczący sądu, dr. Lindenau, ogłosił wyrok, że wybory do sejmiku pruskiego i do parlamentu Rzesze jak i rozdział mandatów są ważne. Bo przeciwnie do wyroku trybunału państwowego sąd wyborczy uznał ordynację wyborczą za ważną, a nie przeciwną konstytucji Rzeszy niemieckiej. Tak się skończyła ustna rozprawa. Sprawa Polsko-Kat. Partji Ludowej będzie teraz skierowana do trybunału państwowego w Lipsku i tam rozstrzygnięta zostanie ostatecznie. Można dodać, że wyrok z dnia 8 b. m. uważać należy za wyrok polityczny, bo przypuszczać trzeba, że przy głosowaniu nad ważnością wyborów przewodniczący sądu, jako socjalista i drugi sędzia jak i poseł socjalistyczny głosowali za ważnością ordynacji wyborczej i ostatecznych wyborów, bo naturalnie socjaliści, jako partja rządowa mają największe interesy, by małe partje, t. zw. „Splitterparteien” nie miały żadnych zastępców swych interesów w sejmie pruskim, a oni nie inogli rzucić niepodzielną — a poseł nacjonalista i komunistka oddali głosy przeciw ważności ordynacji wyborczej jak również ostatecznych wyborów. Z widzenia prawnego ordynacja wyborcza jest bezwzględnie nieważna, bo zawsze ona ogranicza przepisy konstytucji Rzeszy jak również ważność wszystkich oddanych głosów.

Agitujcie za „DZIENNIKIEM BERLINSKIM“!

Wigilia w górach.

Kto nigdy nie przeżył wigilii po narciarsku w górach, na deskach, ten niewie, jaki urok taka przeżyta wigilia posiada. Niema piękniejszej rzeczy na świecie, jak siedzieć we wigilii daleko w górach, wśród śniegów i zasypanych śniegiem romantycznie choin i świerków. Niema większego wyrazu pokoju i zgody, jak wilja, przeżyta na łonie przyrody zimowej, bo kiedy w miastach ślota, deszcze, to w górach gwiazdka zapowiada zawsze śnieg, śnieg biały puszysty.

Zazwyczaj nastrój wśród narciarzy a także i mieszkańców gór jest tak nadzwyczajny, że trudno nawet opisać go. Ostatnią wigilię przeżywałem w górach saskich na pograniczu czeskim. Wszystkie miasteczka i wsie przepelnione są rzeszami narciarzy, wszystko buja za dnia, a wieczór spędza w hotelach przy choince i skromnej zabawie w własnych gronach, a potem rze-

szę te zazwyczaj wyruszają na nartach lub pieszo na spacer. Bawiąc ostatnio w Altenberg, wybrałem się w nocy do Cymwałdu po stronie czeskiej na pasterkę. Granica bowiem tu nietylko polityczna, ale także i wyznaniowa. O godz. 11 stanąłem na wzgórzu, skąd widok sięga mnóstwa wsi i miasteczek, porzrzucanych w okolicy między pagórkami. Zdaleka słyszy się dzwony, że wszystkich stron one biją i głoszą, że Chrystus Pan się narodził, że pokój ludziom na ziemi ma być i rzeczywiście, jakoby dzwony miały siłę rozkazowania wietrzykami, bo wiatry milkną, śnieżycy ustaje i naokoło mnie cisza, cisza głęboka, przerywana tylko głośniejszymi głosami dzwonów. Zdaleka migają się światła, to, jak niegdyś, siła swą prowadziła pasterzy do Betlejem. Siła głosów dzwonów taka silna, zewszad ciągną się długie szeregi pobożnych, starych i młodych, dziewczęta wszystkie noszą pod pachą skrzydełka aniołów. bo

Agitacja za porozumieniem francusko-niemieckim.

Znany przemysłowiec niemiecki Arnold Rechberg wystosował do dziennika „L'Ordre” pismo, które jest niejako odpowiedzią na ostatnie debaty w parlamencie francuskim.

Jak wiadomo, w czasie tych debat wielu mówców wspominało o zabiegach Rechberga w sprawie porozumienia niemiecko-francuskiego. Ze względu na ogromną doniosłość tej kwestji dla Francji, dla Niemiec i wogóle dla przyszłości całej Europy, Rechberg w dłuższym artykule przypomina wszystko, co w tej dziedzinie działo się:

Dnia 27 grudnia 1919 r. ogłosił on w prasie francuskiej artykuł, w którym pierwszy raz podkreślił wspólność interesów, łączących wielki przemysł niemiecki i francuski, a które mogą być najlepszą gwarancją przeciwko przyszłej wojnie francusko-niemieckiej.

W latach następnych ogłosił w prasie, zarówno francuskiej jak i niemieckiej, kilkadziesiąt artykułów, w których przedstawił gruntownie całe to zagadnienie. Artykuły te doprowadziły istotnie do zrozumienia jego doniosłości w obu krajach.

Pod koniec r. 1923 miał Rechberg dłuższą rozmowę z ówczesnym premierem Poincare, w czasie której premier francuski przyznał, że podobne porozumienie między wielkim przemysłem francuskim i niemieckim byłoby pożądane, i wspólnie z Rechbergiem rozpatrywał nawet podstawy, na których podobne porozumienie mogłoby się oprzeć.

Centrala polsko-katolickiej organizacji w Ameryce.

W ostatnich dniach w Clevelandzie z inicjatywy prezesa największej organizacji na wychodźstwie, Zjednoczenia Pol. Rzym.-Katol., p. Olejniczaka, odbył się zapowiadany od kilku miesięcy zjazd wszystkich organizacji katolicko-polskich w Ameryce, celem omówienia sprawy powołania do życia centrali, któraby reprezentowała interesy wychodźstwa na wewnątrz i na zewnątrz i bronila wychodźstwo przed szerczącym się radykalizmem a także i amerykanizacją młodego pokolenia.

Na apel p. Olejniczaka przybyli prezesi 18 organizacji, z czego 11 już weszło do utworzonej na tym zjeździe centrali. Reszta wejdzie w większości później, po uzgodnieniu stanowiska zjazdu ze swymi zarządami czy sejmami.

Deficytowe kopalnie złota.

Pisma sowieckie zamieszczają obszerne doniesienia o katastrofalnym stanie produkcji złota w sowieckich kopalniach złota na Dalekim Wschodzie. Pomimo inwestycji znacznych kapitałów eksploatacja złota nie daje

W artykule ogłoszonym w prasie francuskiej dn. 5 stycznia 1925 r. Rechberg nakreślił ściśle warunki ugody, która powinna być zawarta między przemysłem francuskim i niemieckim. Na wiosnę 26 r. miał on dłuższą rozmowę w tej kwestji z ówczesnym premierem Briandem. Rezultat tej rozmowy był najzupełniej pozytywny.

Wkrótce potem zawarto i podpisano pakt między przemysłem potażowym francuskim i niemieckim. Wymieniony pakt posłużył za wzór do paktu francusko-niemieckiego w przemyśle żelaznym, na podstawie którego ciężki przemysł francuski, niemiecki, belgijski i luksemburski zostały połączone w wielki kartel międzynarodowy stali surowej.

Następnie Rechberg wymienia korzyści, które mogą wpłynąć dla Francji i Niemiec z wzajemnego zbliżenia na wszystkich terenach. Byłem — oświadcza Rechberg — w moim kraju przedmiotem ostrych napaści za politykę porozumienia i całkowitego porzucenia się Francji z Niemcami. Nie wpłynęło to bynajmniej na zachwianie mego głębokiego przekonania, że Francja i Niemcy, zagrożone z jednej strony przez ciągle rozwijającą się hegemonję amerykańską, a z drugiej przez bolszewizm, byłyby skazane na zagładę, jeżeliby nie potrafiły połączyć się w sojuszu nietylko ich przemysłów, lecz i w sojuszu politycznym.

Wszystkie organizacje razem liczą 250 000 ubezpieczonych członków, związanych z sobą konstytucją, która domaga się od nich praktyk religijnych, a szczególnie spowiedzi wielkonocej. W rezolucji, otwarcie i szczerze katolickiej, powiedziano, że powstająca organizacja sił katolickiego wychodźstwa nie ma zamiaru rozbijać wychodźstwa polskiego, lecz ma za zadanie obronę kościoła i parafji polskiej. W razie powstania centrali ogólnonarodowej, każdej chwili gotowa jest przyłączyć się do niej.

Zjazdowi przewodniczył p. Olejniczak. Zjazd wysłał szereg depezy holdowniczych do Ojca św., prezydentów Stanów Zjednoczonych i Rzeczypospolitej Polskiej i do kardynała Prymasa Hłonda.

dotychczas żadnych zysków. Nieoszczędna gospodarka i rozkradanie wydobytego złota spowodowały straty, które rząd sowiecki oblicza na kilkanaście milionów.

co stworzył to wszystko dla nas, dla ludzkości i który dał nam Syna Bożego, ażeby ten ludzkość wyhawil.

Chwała Tobie na wysokości, a pokój ludziom dobrej woli.

Brak tylko jeszcze koled naszych i otoczenia polskiego, a wtenczas wilja byłaby, w ten sposób przeżyta, najpiękniejsza w życiu.

Jedną pociękę i pod tym względem miałem, bo ta w saksońskich górach przez radio słyszałem w lokalu podczas kolacji koledy czeskie z Bratysławy, a zaraz potem koledy polskie, nadawane przez Katowice, co mnie niezmiernie wzruszyło, bo nikt z Niemców w lokalu nie mógł nawet odczuć tego, co dzieje się w duszy polskiej, kiedy gdzieś wśród obcych usłyszysz melodie swojskie, słowo swojskie i bicie dzwonów krakowskich. To upięk szło moją skromną wigilię narciarską.

Wigilia 1929, Cymwałd (Czechy).

Uok.

Sroda
15
stycznia

Sw. Pawła, pierw-
szego pustelnika,
† 342.

Sw. Maura, opata,
† 584.

SŁOW.: DOMOSŁAW.

Jutro czwartek, 16 stycznia: Św.: Marcelego, pap. i męczennika.

Wschód Zachód
Słońca o godz. 7.37, o godz. 16.10
Księżyc „ 16.41, „ „ 8.37
Długość dnia wynosi 8 godz. 33 m.
Zmiany powietrza: opad śnieżny. — Jutro: łagodnie, lekki opad.

Wiadomości potoczne.

Berlin. (Choroba papuzia rozszerza się coraz bardziej). Pisma berlińskie donoszą, że choroba papuzia, zwana przez lekarzy „Psitakosis“, rozszerza się w dalszym ciągu w zastraszający sposób. W miejscowości Treptow zachorowała i zmarła akuszerka Haack, która zaraziła się chorobą „Psitakosis“ od swej papugi, niedawno nabytej w Hamburgu. Również z Bochum donoszą o dwóch wypadkach zaskabnięć i zapalenia płuc, przyczem chorzy walczą ze śmiercią. Zakaz przywozu papug rozszerzony został również na Saksonię.

Düsseldorf. (Morderca - potwór przechadzał się po ulicy). Jedną z niedoszłych ofiar masowego mordercy düsseldorfskiego p. Meurer, która, po dokonaniu na nią napadzie wyleczyła się w szpitalu i w tych dniach szła jedną z ulic Düsseldorfu, zauważyła nagle wśród przechodniów mordercę, który ją swego czasu poranił. Sytuacja jednak była taka, że p. Meurer nie mogła spowodować natychmiastowego aresztowania mordercy, który zorientował się, że jest poznany, natychmiast zniknął w tłumie, i przepadł bez śladu. P. Meurer zwróciła się natychmiast do policji, donosząc o strasznym swym odkryciu. Wysłano też niezwłocznie na miasto oddział policji, z dokładnym rysopisem mordercy. Ślad po mordercy zginął powtórnie, owiadnęła nowa panika, dowiedziano się bowiem, że morderca bawi ciągle w Düsseldorfie i spokojnie żyje wśród mieszkańców.

Z Polski.

Łódź. (Ojciec ożenił się z własną córką). W roku 1914 powołano do wojska w Łodzi kupca A. Blumensteina, który pozostawił żonę i 9-letnią córkę. Odtąd zaginął o nim wszelki ślad. Blumensteinowa zbankrutowała i wyprowadziła się na wieś, córka wychowywała się u obcych w Warszawie i wyrosła na dużą i piękną pannicę. O względy panienki ubiegał się starszy i bogaty kupiec, który też wkrótce ożenił się z Blumensteinową, ponieważ miała zostać matką. W dwa tygodnie po ślubie do młodych małżonków przyjechała Blumensteinowa, która z przerażeniem poznała w swym zięciu własnego męża. Sprawa ta zainteresowała się policja i sąd rabinacki. Blumenstein dostał się do Polski pod fałszywym nazwiskiem na podstawie zaświadczenia, wydanego mu przez Polski Biały Krzyż w Rosji.

Gniezno. (Żywe chrabaszczki w styczniu). W jednym z prywatnych ogrodów w Gnieźnie ogrodnik przy odkopywaniu drzew znalazł pod cienką powierzchnią ziemi żywe chrabaszczki, zachowujące się tak, jakby za kilka dni zamierzały opuścić zimowe leże.

Wilno. Odroczenie soboru Cerkwi prawosławnej). Naznaczony na dzień 12 lutego roku bieżącego sobór cerkwi prawosławnej w Polsce został odwołany na czas nieokreślony.

Ze świata.

Pożar hotelu.

Algeciras. Nocy ostatniej wybuchł tu pożar w jednym z hoteli. Ognia nie udało się opanować. Około płonącego gmachu zebrały się olbrzymie tłumy. Wojsko utrzymuje porządek.

Rio de Janeiro. (Dziesięć osób zabitych przez piorun). Gazety francuskie donoszą ze stolicy Brazylii, że podczas gwałtownej burzy, która przechodziła nad Rio de Janeiro, piorun zabił 10 osób, które szukały schronienia pod starą szopą.

ROZPOWSZECHNIJCIE
NASZĄ GAZETĘ!

Z ŻYCIA TOWARZYSTW.

Tow. Obywateli Polskich Przemysłowców i Tow. Polsko-Kat. z Niederwálki w Berlinie, uprasza się o jak najliczniejsze przybycie na wykład, w sobotę, dnia 18 stycznia r. b. w Domu Polskim, przy Alexanderstr. 23. Początek o godz. 8 wiecz. Podczas wykładu wyświetlane będą różne przezrocza z „Życia Polaków w Brazylii.“ Temat bardzo ciekawy. Zarząd.

Wydział Związku Polskich Tow. gimn. sport. „Sokół“ w N.

zaprasza niniejszym wszystkich rodaków na

1. tegoroczny bal maskowy odbyć się mający w niedzielę 19 stycznia r. b. w sali Alhambra przy Wallnertheaterstr. 15. Początek o godz. 5 po południu. Przygrywać będzie orkiestra braci Gielów. — Ceny biletów: dla pań 1.— mk., dla panów 1.50 mk. — Wydane będą 3 wartościowe nagrody za 3 najpiękniejsze maski. Czolem! Wydział związku.

POSIEDZENIA

oddziałów Związku Polaków w Niem.

Oddział Połud. Wschód: w sobotę, dnia 18 stycznia o godz. 8.30 przy Muskauerstr. — Recytacje. — L. Komorowicz.

Oddział Szpandawa: w niedzielę, dnia 19 stycznia 1930 r. o godz. 4 po południu przy Bismarckstr. 8. — Referat. — P. Ledwolorz.

Oddział Lichtenberg: we wtorek, dnia 21 stycznia 1930 r. o godz. 8.30 przy Wartenbergstr. 52. — Referat. — P. Ledwolorz. — Wykład bardzo interesujący przez lekarza na temat: „Zboczenia higieniczne“. Uprasza się się wszystkich członków i gości o liczne przybycie. Zarząd.

Oddział Oberschöneweide: w niedzielę, dnia 26 stycznia 1930 r. w salce parafialnej przy Rödernstr. 2. — Referat. — Kurnikowski.

TOW. ŚPIEWACZE

Tow. Śpiewu św. Cecylii w Berlinie. Walne zebranie odbędzie się w piątek, 17 stycznia r. b. o godz. 8 wieczorem w Domu Polskim, przy Alexanderstr. 23. Z powodu bardzo ważnych spraw jest obecność każdego członka konieczna. Zarząd.

Kóło Śpiewaków Polskich w Charlottenburgu urządza w niedzielę, dnia 26 stycznia 1930 r. o godz. 4.30

WIELKI BAL MASKOWY

w górnej sali w „Eden-Palast“ przy Kaiser Friedrich-Strasse 24. — Muzyka p. Kleinedera. — Komunikacje: Tramwaj 3, 44, 45, 58, 75, 89. Podziemna do Sophie-Charlotte-Platz. O liczne przybycie prosi uprzejmie Zarząd.

GNIAZDA SOKOLE

Tow. gimn. - sport. „Sokół“, Berlin III. Walne posiedzenie odbędzie się w czwartek, dnia 16 stycznia r. b. o godz. 8 wiecz. w lokalu p. Myszk, przy Köslinerstr. 17. O liczne przybycie prosi Zarząd.

Tow. gimn. sport. Sokół w Charlottenburgu. Posiedzenie odbędzie się w piątek, dnia 17 stycznia r. b. w lokalu posiedzeń przy Sophie-Charlottestr. nr. 35. Przybycie drużyny jest powinnością. Zarząd.

Tow. gimn. - sport. „Sokół“ Berlin II w Moabit. Roczne walne zebranie odbędzie się w sobotę dnia 18 stycznia r. b. o godz. 8 wiecz. w Ochronce, przy Emdenerstr. 19. Przybycie wszystkich członków jest konieczne. Zarząd.

TOW. PRZEMYSŁOWCÓW.

Tow. Przemysłowców w Berlinie. Walne zebranie odbędzie się w sobotę, dnia 18 stycznia r. b. o godz. 8.30 wiecz. w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23. Przybycie wszystkich członków jest konieczne. Zarząd.

ZJEDNOCZENIA ZAWODOWE.

Zjednoczenie Zawodowe Polskie, Oddział Wschód w Berlinie. Walne zebranie odbędzie się w niedzielę dnia 19 stycznia r. b. o godz. 4 po południu, w lokalu posiedzeń, przy Lebuserstr. 13. O przybycie wszystkich członków prosi Zarząd.

TOW. POLSKO-KAT. ROBOTNIKÓW

Tow. Polsko-kat. Robotników w Schönebergu. Posiedzenie odbędzie się w niedzielę, dnia 19 stycznia r. b. o godz. 7.30 wiecz. w lokalu p. Jürgensa przy Barbarossastr. 5a. O liczny udział członków i gości prosi Zarząd.

Tow. Polsko-kat. Robotników św. Józefa w Berlinie. Posiedzenie odbędzie się w niedzielę, dnia 19 stycznia r. b. o godz. 8 wiecz. w lokalu p. Jakóba przy Voltastr. 21. O liczne przybycie członków prosi Zarząd.

Tow. Robotników Polsko-Kat. Bractwo w Charlottenburg. Roczne walne zebranie odbędzie się w niedzielę, 19 stycznia r. b. o godz. 5-tej po południu w lokalu p. Zbikowskiego, przy Kirchstr. 23. O przybycie wszystkich członków prosi Zarząd.

TOW. POLEK.

Towarzystwo Zjedn. Polek św. Józefa i Obywaterek w Berlinie urządza w niedzielę, dnia 2 marca r.

BAL MASKOWY

w Andreas-Festsäle, przy Andreasstrasse 21. Na powyższy bal zapraszamy Szan. Rodaków jak najuprzejmiej. Zarząd.

Tow. Polek Królowej Jadwigi w Berlinie. Posiedzenie odbędzie się w środę dnia 15 stycznia r. b. o godz. 8 wiecz. w lokalu p. Jakóba, przy Voltastr. 21. Zarząd.

Tow. Polek św. Józefa i Obywaterek w Berlinie. Posiedzenie odbędzie się w niedzielę, dnia 19 stycznia r. b. o godz. 5 po południu w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23. O liczne przybycie członkiń i gości Zarząd.

Tow. Polek im. Marii Konopnickiej w Schöneberg. Posiedzenie odbędzie się w czwartek, dnia 16 stycznia r. b. o godz. 8 wiecz. w lokalu p. Kaulitza, przy Kyffhäuserstr. 12. O liczny udział członkiń prosi Zarząd.

TOW. SZKOLNO - OŚWIATOWE

Tow. Szkolne „Oświata“ w Berlinie. Posiedzenie wszystkich zarządów i delegatów filijnych odbędzie się w środę 15 stycznia r. b. o godz. 8 wiecz. w Domu Polskim, przy Aleksanderstr. 23. Zarząd.

Tow. Szkolne „Oświata VI“ w Charlottenburg. Roczne walne zebranie odbędzie się w niedzielę 19 stycznia r. b. o godz. 4-tej po poł. w lokalu p. Zbikowskiego przy Kirchstr. 23. O liczne przybycie członków i gości prosi Zarząd.

ROZNE.

Tow. Polsko-kat. z Niederwálki w Berlinie. Posiedzenie odbędzie się w sobotę 18 stycznia r. b. o godz. 8-mej wiecz. w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23. Ważne sprawy! — Walne roczne posiedzenie odbędzie się w niedzielę, dnia 26 stycznia r. b. o godz. 7 wiecz. w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23. Zarząd.

Zebranie Konf. św. Jana Kantego w Berlinie odbędzie się w piątek, dnia 17 stycznia r. b. w domu parafialnym przy kościele św. Jadwigi o godz. 8 wiecz. Zarząd.

Tow. Polsko-Kat. św. Kazimierza w Moabit. Roczne walne zebranie odbędzie się w niedzielę, dnia 19-go stycznia r. b. w Ochronce przy Emdenerstr. 19 o godz. 3 po południu. Przybycie wszystkich członków jest konieczne. Zarząd.

Towarzystwo Młodzieży Polskiej, Berlin - Wschód. Posiedzenie odbędzie się w środę dnia 15 stycznia r. b. o godz. 8 wiecz. w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23. O jak najliczniejsze przybycie członków prosi Zarząd.

Tow. Młodzieży Polskiej w Neukölln. Posiedzenie odbędzie się w środę dnia 15 stycznia r. b. o godz. 8 wieczorem w lokalu p. Hohensee, przy Kopfstr. 58. O liczne przybycie członków i gości prosi Zarząd.

Tow. Narod. Wzaj. Pomocy w Berlinie. Walne zebranie odbędzie się w czwartek, dnia 16 stycznia r. b. w lokalu p. Rennera przy Strassmannstr. 39 o godz. 8 wieczorem. Zarząd.

Tow. „Stella“ w Berlinie urządza w niedzielę dnia 19 stycznia r. b.

Wieczorek Familijny w Domu Polskim przy Alexanderstrasse 23. — Początek o godz. 6 wieczorem. Na powyższy zapraszamy wszystkich członków z rodziną. Goście mile widziani. Zarząd.

Nakładem „Dziennika Berlińskiego“, Buchdruckerei und Zeitungsverlag, G. m. b. H., w Berlinie. — Odpowiedzialny za redakcję: Czesław Tabernacki Berlin. — Drukarnia „Katolika“, sp. wyd. z ogr. odp w Bytomiu.

Jest do nabycia
w administracji „Dziennika Berlińskiego“

„Memoriał dotyczący spraw kościoła polskiej mniejsz. narod. w Niemczech“

Memoriał ten wydany przez Związek Polaków w Niemczech, w formie książki o objętości 157 stron zawiera oświetlenie naszych wysiłków o przyznanie Polakom w Niemczech praw przysługujących im w kościele katolickim.

Każdy Polak winien się zapoznać z treścią tego „Memoriału“

Cena tylko 1 marka.

Cena tylko 1 marka.

Książki poleściowe

Administacja
Dziennika Berlińskiego
Berlin - Charlottenburg
Schlittenstr. 51.

Każda Matka-Polka!

powinna przeczytać sobie i swoim najbliższym broszurkę

„Do Polek w Niemczech“

napisaną przez czcigodnego księdza Dr. Domańskiego pierwszego wiceprezesa Związku Polaków w Niemczech.

Do nabycia w administracji „Dziennika Berlińskiego“.

Cena tylko 15 fen.

Okretnik, sędzi i zawiadł:
Zbliżył się Urbaniek, spojrział zdziwiony na Jagusię.
— A wszystkie one jednaki?
uśmiechem i mruknął:
Okretnik przypatrzył się tej czynności z pobłażliwym
biegła do morza i przemyla zapakowane oczy.
Jagusia przedko otarła oczy, wstała, obciągnęła sukienkę
szybko idzie... bodaj to młodość.
tak, patrząc z pod przysłaniającej dłoni ku Jastarni — ależ
— Ze ci też nie poradził Stach... hm... Otóż i on! — zawo-
— Tak, ojcze Michale.
— I co ja teraz zrobię? — narzekala.
— Masz naukę na całe życie... A trzeba ci było, głupia,
wziąć do tej wędzarni? Chłop, widzisz, nie to, co ty i ry-
bak porządny, ba, nawet zeglarz, ten Urbaniek, porwał się
i ma teraz za swoje.
— Kiedy mi się widziało, że dobrze robie — przemówiła
cicho.
— Głupia jesteś, przeciw wodzie ryba pływie, a człowiek
musi z wodą, bo zmoczy się i utonie.
— Stach nie utonie, ani my z nim, on ma wielki rozum!
— Gładnie i tyle, co ty rozumiesz?... No, ale jak tobie do-
biec do Pucka? Widzę po sieciach, chciałaś sprzedać, a ku-
pieć coś na żurę.
— Tak, ojcze Michale.
— Ze ci też nie poradził Stach... hm... Otóż i on! — zawo-
Okretnik, sędzi i zawiadł:
Zbliżył się Urbaniek, spojrział zdziwiony na Jagusię.

Jechali dalej w milczeniu.
Ku wschodowi fale morskie łączyły się gdzieś z bladym,
jesiennym nieboskłonem. Czasem tylko przemknął biały za-
giel łodzi, majaczył chwilę i gdzieś ginał między morzem a
niebem.
Z prawej strony ciągnął się nieprzerwanie półwysep, z cie-
mna linją lasu i żółtym piaszczystym wybrzeżem.
— I w Kuźnicach niema żadnego bata! — zawołała Ja-
gusia.
Spojrzeni. Pod lasem, na szczerym piasku widać było ce-
glasto-czerwone ściany domów rybackich z czarniawymi da-
chami; zdawało się, że jaskrawe muchomory wylazły z pia-
sku, przykryły je szerniałe liście i tylko z morza można je
podpatrzyć.
Osada była pusta, nawet dzieci nie bawiły się na wy-
brzeżu, tylko sterczały paliki do żaków i kilka łódek kołysało
się na fali niedaleko brzegu.
— Kto żyw, pobiegł dziś do Pucka, — rzekł po chwili
Okretnik — bo i w Chałupach pusto — wskazał na dalszą osa-
dę rybacką, najbliższą lądu.
I w Chałupach te same, niskie, zda się, w piasek wpadnię-
te domki murowane, ten sam żółtawy piasek i czarna linja
lasku.
Jagusia, patrząc na Kuźnicę i Chałupy, rzekła:
— Nasza Jastarnia ładniejsza.
— To się wie — skłamał głową Okretnik — i dlatego w niej
zbudowano kościół rybacki.
— Mówią, że klac po piasku, trzy mile z kraju do Jastarni
— odezwała się.

— A Rozalka, Marysia, Julka, Walerka...
— Wszystkie, nie ja przecież — uśmiechnął się.
— A wszyscy?
— Kto taki?
Rozalka.
— Zostawili mnie tu, a sami pobiegli batem do Pucka!
— A ty czego beczysz, smarkata?
gruby głos Okretnika:
Wzdrygnęła się cała, gdy postyszała nagie obok siebie
— Oj, mój tatusiu! mój tatusiu! — zajęczała półgłosem.
tego się nie spodziewała.
zanki zostawiły ją na piasku ku posmiewawiskiemu całej Jastarni.
do zniemawidzonej wędzarni, o czym wiedziała, ale żeby kole-
To, że chłopci nieuczynni, tłumaczyła sobie ich niechęć
Marysia udała, że nie słyszy, to samo Walerka i Julka.
Ta Rozalka, niegdys przyjaćółka, odwróciła się od niej:
nia i żarty odpływających.
porobi sprawunków. A w drugim rzędzie piękny ja nasmiewa-
Najbardziej było ja to, że została, nie sprzedała sieci, nie
plakać.
Jagusia usiadła na złożonych sieciach i gorzko zaczęła
Przed Jastarnią nie kołysał się na morzu żaden statek.
wesoło.
Łódka wrócił mały chłopak do brzegu, porwizdując
korticę i bat odpłynął.
neta, przybiła do bata, i wszyscy się przeniesili, podniesiono
matkę, zapewne, by ją zabrali... Łódka jednak szybko odpły-
Dotrwała, jak Rozalka odwróciła się, a Kasia o coś prosiła
— Rozalko! Kasiu! zabierzcie mnie!

— Czy ty myślisz, że córke moja będę marynował jak
rybę dla ciebie.
— Ja mam jej słowo, a wasze pozwolenie! — rzekł podnie-
cony.
— Była nasza i jej zgoda, ale z tym Urbanikiem dawnym,
co uszanował starszych i usłuchał rady dobrej... Teraz ty
inny, dawnego ani śladu.
— Czy ja was nie szanuję? — zawołał z wyrzutem
w głosie.
— A Karola Łysego?... Dziś jemu, jutro mnie, tak mówią
wszyscy... Zgorszyłeś wszystkich, rozzuchwalifeś młodych,
i musisz się ugiąć.
— Przed wami, jako ojcem narzeczonej, upokorzę się, ale
nie przed innymi.
Nastalo milczenie; przerwał je stary:
— Powiem ci szczerze, po dobroci, a ty odpowiadał
prawdę rzetelną...
— Dobrze.
— Pytam ciebie: chcesz być rzetelnym maszopem, żyć jak
inni, nie rozprzestrzeniać nowinek i według naszej mody zbu-
dować skromny domek, zatrzymać ojcowiznę, a nie rozdaro-
wywać łączki, to i zeń się z Rozalką, sam ci pomogę budować
i w karnawale może być ślub. A nie chcesz, to i kwita z nami.
Ja nie mogę oddawać dziecka na przepadłe i na fale twoich
fanaberyj... Masz wóz i przewóz, wybieraj!
Urbaniek wstał, przybliżył trochę i zaczął spokojnym gło-
sem, chociaż czuć było, że wewnątrz jest wzburzony:
— Ja z wami ślubu brać nie będę, ani żyć w małżeństwie,
tylko z Rozalką. Wam łatwo powiedzieć: odwołaj, przepros,

spokojnie. Ktoś ją i sieci przeniósł na łódkę, a następnie podwiózł do bota.

Na brzegu nie było znajomych rybaków, którzyby mogli poprosić o przysługę, a znajomi podrywali łódka do bota.

Zresztą i tak nie mogłaby wsiąść zaraz, bo część sieci została w domu, nie mogąc wszystkich udźwignąć.

Złożywszy sieci na brzegu, odwróciła się, by pobiec po część drugą, gdy dostrzegła zbliżającą się Kasję.

— Dzień dobry! Czy do Pucka, Kasiu?

— Dzień dobry! Ja na jarmark, a ty, Jagusiu?

— Ze sieciami — wskazała na złożone — moją ty, przyjdź tu chwilę, zaraz wrócę z domu z drugą połową i pobierzym razem.

— Nie wiem, Jagusiu, czy będę mogła, mamusia przyjdzie i muszę iść na bat.

— Przyjmij mnie na ten czas — zawołała, biegnąc ku domowi.

— A wracaj szybko!

Wkrótce przyszła matka Kasji, późniejsza Rozalka, Marysia i inne, i wszystkie poprzemnosono do łodzi, gdy nadbiegła zdyższana Jagusia.

— Hej, wiedzcie i mnie! — zawołała.

— Niema miejsca! — zawołał grubo głos.

— Idź piechota! — zaśmiał się ktoś.

— Weź bat z wędzarni! — zaszartowała jedna z dziewcząt.

— Czy nabiegły jej do oczu, ale przemogła się i zawołała za odpływającą łódką:

upokórzyć się, ale nie tak łatwo mnie zrobić, i nie chce siebie i żony narazić na śmiech i szyderstwo.

— Naprawić zło, to obowiązek — wtrącił stary, gładząc brodę i wpatrując się badawczo w Urbaniaka.

— Nic złego nie zrobiłem, a że chcę to i owo zmienić, wolno mi, bom wolny rybak, jak każdy inny... I czy dla siebie samego chcę dostatku? Czy to krzywda Rozalce, że nie chce jej wprowadzić do chlewa, tylko do domu? Żądam większego zarobku z wędzarni, z handlu, bo chcę, aby jej dobrze było, by miała swoje wygodny i stroje... Wy powiadacie, że idę złą drogą, a ja myślę, że dobra... Niechże Rozalka sama rozstrzygnie, czy chce iść ze mną, czy nie?

— Ano, mów, Rozalko! — zachęcał ojciec.

— Jak tatuś każe, tak i zrobię, — odpowiedziała cichym głosem — ale Stach tak źle nie myślał.

Urbaniak spojrział śmiało w oczy staremu, który z wolna nabijał fajkę tytoniem — wreszcie rzekł z dobrodusznym uśmiechem:

— Co nagle, to po diable; nie pali się przecież... Za miesiąc pogadamy ostatecznie i powiemy, kto ma rację.

IV.

W przeddzień jarmarku zaszedł Urbaniak do Budziszowej. Został ją przy kolowrotku, była jednak tak zmieniona, że spytał ze współczuciem:

— Co wam, matko? Chorowaliście?

— Nie bardzom ja zdrowa od mego nieszczęścia, ale od trzech dni tak mnie wewnątrz ciągnie, że ledwie łażę.

— A to co znaczy? Ty nie w Pucku?

— Spóźniła się z powodu sieci — rzekł Okrętnik.

— Czemuż mi wczoraj nie powiedziałaś, że masz tyle sie- ci, byłbym ci pomógł przynieść? — zrobił jej wymówkę.

— Myślałam, że udźwignę sama.

— I nie było już bata? — zdziwił się.

— Był, ale mnie nie zabrali — odpowiedziała i wbrew woli zabłysły jej w jej oczach.

— To dziwne... Ojciec Okrętniku, byście przy tem?

— Gdybym ja był, musieliby byli ją zabrać... zastanawiam się sama.

— Jagusiu, i powiedz mi, dlaczego?

— Nie było miejsca — odpowiedziała zamyśloną.

— Dla jednej zawsze się znalazło... musiała być inna przyczyna.

— Co ci to pomoże, choć się dowiesz? — rzekł Okrętnik.

— Ciężka rzecz, aby ona dostała się do Pucka.

— To znów nie taka wielka trudność... Macie, ojciec, łódź swoja tutaj?

— Tam się kołysze — wskazał na morze.

— I zagiel jest?

— Tak, bo zamierzam pobiec do Kuzniec.

— Pozwólcie mi waszej łodzi, a Jagusie dostawię do Pucka.

— Hm... łódź ciężka dla nieznanego jej natury — rozef- wachod, jednak zawsze będzie ci trudno biec samemu.

— Pomoże Stachowi — odezwiała się Jagusia.

wiatru, czekał chwilę na skutek środka zastosowanego, wreszcie zawołał wesoło:

— A co, ojciec Michale, ugłaskałem!?

— Sternik z ciebie — pochwalił z powagą — teraz będzie już uległa, jak...

— Kobieta kochająca — zaśmiał się Stach.

— Nie, jak dziecko, bo i najbardziej kochająca kobieta jeszcze udrapnie.

— Jagusiu, czy to prawda? — spytał Stach.

— Ojciec Michał żartują — odpowiedziała po chwili — sam wie, że matka kocha dziecko, a jednak uderzy.

Okrętnik spojrział na nią, pokiwał głową i rzekł z uśmiechem ironicznym:

— Hm... powiadasz, uderzy, uderzy? Tylko, że dziecko z miłości, a męża ze złości.

Zaśmiali się obaj głośno, a Jagusia, chcąc przerwać tę rozmowę spytała:

— Ojciec Michale, czy każda łódź ma swoje chimery?

— Jak każda kobieta — uśmiechnął się stary. — Miałem raz taką łódź, Stachu, że jak ptak biegła po długiej fali, mogłes myśleć Bóg wie o czym, nie zachybotowała się, ani zmieniła kierunku... ale przyszła krótka fala, rady dać sobie nie można było: to dęba staje, to wodę nabiera i ster małoważny... obrzydziłem ją sobie i sprzedałem.

— Tak to bywa, — odpowiedział Urbaniak — czasem na oko łódź ładna, trzyma miarę i pruje fale, aż miło, jednak niech tylko morze zatańcuje, traci bieg i skacze... ale dobry sternik zawsze sobie poradzi.

— Tylko, że kłopot i mordega! — dodał Okrętnik.

— Nie mogłem dobrać się do szypki.
— Pewno tak będzie — uśmiechnęła się — a dlaczego ty
gusiu... niech tylko stanie wędzarnia, odmień się i on!
— Nie myślałem, że tacy zawzięci... Ale to do czasu, ja-
— Alboż nie wiesz?... wedle wędzarni
— Hm... ukrzywiasz coś... A co ci mówili?
— Było daleko... nie poznałam.
— A kto przerosł?
— mieniona.
— Może i była... nie dojrzałam — odpowiedziała zaru-
— A Rozalkę widziałas?
— Były „bokorki”: Marysia, Walerka, Julka
— Ktoż był?
— Wołam, a oni się natrzasała ze mnie i wydzwijała.
do domu... wracam z reszta sieci... przynoszą imycho do łodzi.
— Przyłostam raz sieci, bat tam stał, poleciałam znowu
— Ale jakże to było?
— Już mówiłam.
— Jagusiu, powiedz mi prawdę, co to było z tym batem?
stać się przez nadzienie do swej łodzi, rzekł Stach:
— Ody Okrętnik się oddalił i poczł bmać w morzu, by do-
— Dobrze, ojcze.
— myśle przynosić sieci i dziewczynę, sam pójde po łódz.
— Zaczekał, Stachu! — zawołał za odchodzącym — mi-
po łódz.
— Dziękuję wam, ojcze! — rzekł Stach serdecznie — ide
— Pojadę z wami, może spotkam na jarmarku Walentego...
— Tyle z twojej pomocy, co... wmość z wody! — zaśmiała

Oddał rękę steru i szut, linkę kierującą żaglem, sam
stał obok, by czuwać nad łodzią.

Urbaniak to popuszczzał, to skracał szut; próbował ste-
rem, ciężka łódź posuwała się zwolna, nie brała rozpędu, chy-
bocąc się w tę i w ową stronę.

— Jest w niej feler — mruknął Stach.

— Nie oddam za najlepszą, bo bezpieczna i pakowna, ale
uprzedziłem, że narowista.

— Wiem już! — zawołał Stach z uśmiechem — Dziób
stracha się morza.

— Hm... niby jakieś pojęcie jest u ciebie... poradźże co
na to.

Przez chwilę manewrował Urbaniak szutem, wreszcie
naciągnął odpowiednio żagiel, dziób zaczął pruć wodę w sa-
ma miarę, jednak kołysania niespodziewane nie ustawały.

Okrętnik, zażywając tabakę, milczał, przypatrując się ba-
cznie usiłowaniu Urbaniaka, by przeszkodzić nagłym prze-
chyleniom łodzi.

Zauważył Stach po chwili, że przy uderzaniu wiatru o ża-
giel, łódź, zamiast słuchać steru, zatrzymywała się sekunde,
wahając się.

Z bluszczącymi oczyma, z wypiekami na twarzy, obser-
wował bieg łodzi, bo drażniło jego ambicję, jako dobrego i do-
świadczanego sternika, że nie umie usunąć przyczyny waha-
nia, no i wstyd mu było Okrętnika, a jeszcze więcej Jagusi,
która z nadzwyczajną uwagą śledziła jego czynności.

Po chwili uśmiechnął się Urbaniak triumfująco, podwiązał
żagiel na środku, by w ten sposób przepuścić swobodnie część

— Jest chwila Bogu dosyć, pieniaże Boga.
— To i dobrze, trzeba dłużej spać.
— Zatem jutro spotkam się, Jagusiu; pomoże ci poznać
sprawunki do bata — rzekł Stach, wstając.
— Czy tylko się odnajdziemy? — spytała.
— W takim Pucku zgubić się nie można — zaśmiał się.
— Stachu, a Rozalka będzie? — odezwała się Budziszowa.
— Nie wiem — mruknął niewyraźnie.
— Szkoda, że nie wiesz — powiedziała Jagusia, — zabra-
kaym się z nią razem, już jej dawno nie widziałam, tyle tylko.
co w kościele.
— A może i ona ciebie milka! — westchnęła matka.
— Chyba nie, bo nic z tego jej nie zrobiłam; tylko ona
zajęła i ja mam robotę, to i nie było sposobność!
— Pewno tak jest, Jagusiu. Do jutra... zostacie z Pa-
nem Bogiem.
— Z Bogiem, Stachu!

Zaledwie słaby brzask zaświtał na wschodzie, gdy po-
częli się gromadzić rybacy z Jastarni na brzegu morza Ma-
tego, aby udać się na doroczny jarmark do Pucka.
Przeważnie jechali po zakup produktów spożywczych,
jak kapusty, kartofli, grochu, posładu dla kur, siano dla bydła;
inni, by kupić wieprzka na święta, a wielu, aby zobaczyć zna-
jomych w mieście i zabawić się rozmową.
Raz po raz odpływały bary, sunęły łodzie żaglowe; zo-
stał już tylko jeden bat, obsadzony dość licznie, gdy Jagusia,
dzwigając sieć, podeszła na brzeg morza i rozglądała się nie-

— I co to takiego?
— A Pan Bóg wie, boli i boli!... Gdyby nie Jagusia —
spojrzała na córkę, szyjącą pod oknem, — nie byłoby komu
uwarzyć strawy.
— Cóż u was słyhać nowego?
— Stara bieda! — westchnęła. — Oj, źle, jak kobiety
zostaną same, lada kto natrzasa się z nich.
— Co się stało? — spytał Stach z żywością — skrzywdził
was kto?
— Ee, mnie tam starej nadokuczano się dosyć w życiu i
miałam krzyż pański... ale co im winna Jagusia, takie dobre
dziecko, że nikomu wody nie zamaci.
— Znam ją... i kto też może mieć żal do niej?
— Któżby, jeśli nie rybaki i rybaczki... a i ty zawiniłeś
w tem.
— Chyba nie ja względem Jagusi — zaprzeczył po-
śpiesznie.
— Tyś opiekun, to i poco było pozwalać dziewczynie,
aby się wpisywała sama jedna do tej wędzarni nieszczęśliwej?
— Nie pytałam też o pozwolenie, matysiu, — zaśmiała się
— sama się zgłosiłam.
— To i źle zrobiłaś, a od tego on starszy, aby ciebie miar-
kował... a teraz ciągle oczy ci wykluwają...
— Cóż mówią? — spytał Stach niepewnym głosem, bo
wiedział już trochę od Rozalki.
— Et, co tam powtarzać głupie gadaniny, ale teraz ko-
bieta czy dziewczyna prawil długie kazanie i krzywo patrzy.
— Przecież nie sama Jagusia, zapisała się i Sołtysiaków-
na — bronił sprawę Urbaniak.

— A ty skończyłaś tę historię?
— O królu Władysławie, co tak pokuli Niemców pod Grunwaldem, dziś, jutro koniec? a dasz mi nową?
— Ile chcesz i kiedy... Prawda, Jagusi, że to przyjemnie czytać książki?
— I jak! Człowiek niby bezy na morzu i widzi coraz dalej, coraz dalej... Jakby na wiasne oczy widział, co było sto lat temu i więcej.
— A Rozalka dużo książek przeczytała? — odezwała się Budziszowa.
— O, ona czyta — odpowiadał wymijająco, bo mu wstyd było przyznać, że nie skończyła jeszcze pierwszą i chociaż zmieniła rozmowę, spytał:
— Czy bieżycie, matko, na jarmark jutrzejszy?
— Interesów nabrało się dosyć, ale boję się, że sił nie będę miała chodzić po jarmarku... Jagus pobieży.
— Może mógłbyś być pomocny... Co jest do kupienia?
— Najpierw sieci trzeba sprzedać, cośmy powiazaly, a potem kupię różne sprawniki... Jagus sobie spisała wszystkie.
— O, toś bogata, Jagusi! — zaśmiał się.
— Bogata, nie bogata, ale lubię te pieniądże, dom sama zarobila... A ty bieżysz?
— Pewno, muszę tylko a szyprem pogadać, aby wiedział, że nie będę przy takich.
— A jakie wężozę? Iowia się?

— Marysia już się odrzekła — odezwała się Jagusia — i dziś, jutro, zażąda zwrotu swego talara.
— Hm... to możebyś i ty się wypisała, musu żadnego nlema. Powiem Kapie i koniec.
— Ej nie, ja przecież po dobrej woli przystąpiłam do wędzarni i wiedziałam, co robię. Ze inne wydziwiają, a niech tam, nie wiedzą one, jak trudno żyć sierocie.
— Oj, Jagus moja, a możebyś się odrzekła — wtrąciła matka — poco ludzi drażnić?
— Mamusiu, nie gadałyby o wędzarni, gadałyby o czym innym. Czy to mamusia należeli do wędzarni, a i tak nie mieliście nigdy spokoju.
— To prawda! — westchnęła matka.
— A wędzarnia jak da zarobek i zyski, wtedy ja będę się z nich śmiała.
— Czy da jednak?... Coś mi dowierzam, bo dużo jest przeciwnych.
— Da matko, da! — zawołał Stach wesoło — za miesiąc złożą pieniądże i będziemy splawiali materiał.
— Daj to Panie Boże... ale jak to mówią, nie mów hoc, póki nie przeskoczysz.
— A gdzie Jędek? — spytał po chwili.
— Pewno na strandzie, to niewytrzymanie z tym chłopczyskiem... lata to, biega łodzią i przyjdzie obmazany obdarty, ani go poznać. Niechno wydobrzeję, wezmę ją go w ryzy.
— Zosia pewno już czyta płynnie? — zwrócił się do Jagusi z uśmiechem.
— I jak! — odpowiedziała z zadowoleniem — już czyta twoją książkę, coś mi pożyczył.

— A bez niego ci nie wiono?
— Wolno, ale teraz nie chce słuchać żadnej wymówki, to i pilnuje się.
— Ja to rozumiem! — westchnęła.
— Hej, Stachu, podawaj! — zawołał Okrętnik, podrywawszy łodzią naprzeciw nich.
— Zaraz, ojczek — odkrzyknął i mówił ciszej: — Najpierw wezmę sieci, a potem ciebie.
— Układaj sieci na piasku, równając, aby się nie wlokły.
— Stachu, podzwigniesz się, to ciężar — odezwała się — rozdzieli na dwie części.
— Ciupstwo — zaśmiał się — wziąłem i drugie tyle!
Związał je sznurkiem i zarzucił na piecy. Wszedł w morze, stopniowo woda była coraz głębsza, sięgała wyżej kolan, jeszcze pięć, a przelałaby się przez cholewy skórzni.
Sposzrzęził to Okrętnik i zwrócił dziób łodzi w stronę nachodzącego, mówiąc:
— Głęboko sięga, nie mogę bliżej, żuć mi sieć.
Stach stanął o jakie pięć kroków i cisnął paczkę na łódź.
— Ojcie Michale, sieci łatwo poszły, ale dziewczyzny nie cisnę, chyba w ramiona wazze! — zaśmiał się.
— Hej, gdybym był młodszy, porwałbym ją, bo ładna łódź bra... Przynieś, zbliż się, a potem zepchniemy łódź.
Urbania poszedł do stojącej nad morzem, mówiąc:
— Teraz kolej na ciebie.
— Czy i mnie tak ciśnie, jak sieć? — zaśmiała się wesoło.
— Ciężar się rzuca, a mnie trzyma się oburacz.

Wziął ją na ręce, jak dziecko, poszedł w morze, a szukając jej oczu, szepnął:
— Pamiętasz?
— Jakesz mnie niósł?... — uśmiechnęła się i powiedziała, że ci prawie siostra...
Chciała, powtarzając dosłownie, dodać jego słowa: „po Walku“, ale wstrzymała się.
— Nie wiedziałem, że mi będziesz miłsza od rodzonej — mówił, tuląc ją do siebie.
— Nie masz rodzonej, to skąd wiesz? — odrzekła po chwili zarumieniona.
— Ja to czuję!...
I przycisnął ją tak silnie do siebie, że odczuł niespokojne bicie jej serca.
Milczała zaczerwieniona i radaby była znaleźć się już na łodzi, taki ją ogarnął jakiś wstyd i lęk, sama nie wiedziała, przed kim i przed czym.
Doszli, Stach postawił ją w łodzi, sam wskoczył, a chociaż wyreczył Okrętnika — rzekł:
— Pozwólcie, ojczek... poprowadzę...
— Hm... nie znasz ty mojej łodzi, a dla nieznanego jest narowista.
— Już ja ją ugłaskam! — zaśmiał się, zbliżając się do steru.
— Myślisz? — uśmiechnął się niedowierzająco stary — pozwól, bom tu jest, a wiesz, że żony i łodzi nie pożyczają nikomu?
— Spróbuj, ojcie Michale, czy taka chimeryczna?
— Obaczysz sam.